ROZMAITOŚCI.

Dnia 4. Listopada. № 44. Roku 1837.

Wypadki przy objęciu rządów przez Cesarza Mikołaja.

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 41. 42. 43. Rozmaitości.)

Lecz nie skończyło się na tem dnia $^{12}/_{24}$ grudnia, (mówi dziełko wspomnione). Około godziny 9 wieczór oznajmiono Mikołajowi, że adjutant komendanta korpusu gwardyi, hr. Bistrom, czeka w przedpokoju z pismem, które ma oddać do własnych rąk W. księcia. Mikołaj — o którego nowej godności cesarskiej nikt jeszcze oprócz osób wspomnionych nie wiedział — wyszedł natychmiast do adjutanta i odebrał pakiet, kazawszy mu czekać aż do zawołania. Pismo to przesłane było od jednego dwudziesto-letniego młodzieńca, który pałał miłością ojczyzny i był życzliwy W. księciu — od niższego w randze towarzysza pewnego spiskowego zostającego przy sztabie, i którego dla wielu zkądinąd zacnych przymiotów szczerze miłował. Wkrótce po złożeniu przysięgi Konstantemu wspominał starszy ten towarzysz przed nim nie raz o tem, że należałoby użyć wszelkich środków, by Mikołaj Cesarzem nie został, i by mu przysięgi nie składano. Młodzieniec ten nasłuchawszy się już od ośmiu miesięcy nieżyczliwych o Mikołaju uwag swego towarzysza, uważał i poźniejsze jego oświadczenia za wyraz zwykłej niechęci, i niewiele nad tem się zastanawiał. Lecz odwiedziwszy go w południe $^{12}/_{24}$ grudnia, zastał tam zgromadzenie liczące do 20 oficerów z pułków rozmaitych.

Wszyscy rozmawiali zcicha, lecz natychmiast przerywali rozmowę, jaktylko spostrzegli jakiego obcego. Wspomniony młodzieniec oddalił się natychmiast; teraz dopiero pojmował ze strachem całe znaczenie słów miłego mu towarzysza, i lękał się by i do czynu nie przyszło. Nie mając dokładnych dowodów istnienia spisku i nie wiedząc o tem, czy spisek rozszerzył się już po całym kraju lub ogranicza się tylko na tem zgromadzeniu ludzi młodych, przeczuwał jednak niebezpieczeństwo, jakie zagrażało dobru publicznemu. Widząc zresztą powszechny w mieście niepokój umysłów z powodu niepewności następstwa tronu, lękał się klęski którąby Rosyę mogła spotkać, i w młodzieńczej swej gorliwości postanowił poświęcić się za ojczyznę i monarchę, a nawet za tych, których o spisek podejrzywał. Tym młodzieńcem był adjutant sztabowy gwardyi pieszej, podporucznik z pułku strzelców gwardyi, Jakób Rostowców. W pakiecie wspomnionym znajdował się list do Mikołaja.

„W ciągu lat czterech“, pisał Rostowcow, „postrzegłem nie raz z uciechą serdeczną łaskawe na mnie względy W. Cesarzew. Mości. Będąc w przekonaniu, że ludzie, którzy teraz W. C. M. otaczają, nie mają w tej stanowczej chwili dość odwagi wykrycia W. C. M. całej prawdy, a pragnąc z duszy przyłożyć się według sił i możności mojej do spokoju i sławy Rosyi, sądząc zresztą, że do takiego Pana, który uchyla się dobrowolnie od przyjęcia korony, można jako do prawdziwie szlachetnego męża mieć zaufanie zupełne, odważyłem się na ten krok śmiały. Nie miej mnie W. C. M. za donosiciela nikczemnego, nie uważaj mię za narzędzie fakcyi jakiejkolwiek, i nie myśl, by mną w tej mierze powodować miały jakie względy niegodne. Z czystem sumieniem chcę W. C. M. prawdę odsłonić. Czyn daleki od wszelkich pobudek samolubnych i niesłychany w rocznikach dziejów państwa zjednał W. C. M. powszechne uwielbienie, i choćbyś nie miał już W. C. M. przyjść do rządów, to jednak sława Twoja większa będzie od tylu sławnych i chciwych sławy mocarzy. Lecz W. C. M. rozpocząłeś dopiero ten czyn chwalebny, a

chcąc zasłużyć na imię prawdziwie wielkiego męża, trzeba go całkiem dopełnić. Między ludem i w wojsku utrzymuje się pogłoska, jakoby Konstanty zrzekł się tronu. Idąc za popędem swego serca, i ufając zbyt pochlebcom i zausznikom, wzbudziłeś W. C. M. niechęć bardzo wielu przeciw siebie. Dla własnego dobra i własnej sławy wypada W. C. M. wstrzymać się jeszcze z ogłoszeniem swego na tron następstwa. Przeciwnicy W. C. M. muszą się teraz ukrywać, lecz niechęć ich cała wystąpi w chwili złożenia nowej przysięgi, i może sprowadzi zupełne zatracenie Rosyi. Korzystając z wojny domowej oderwie się od nas Gruzya, Bessarabia, Finlandya, Polska a może i Litwa; Europa wykreśli Rosyę rozpadłą z listy mocarstw swych i policzy do państw azyatyckich, a wtenczas zamiast zasłużonej pochwały będą niezasłużone przekleństwa udziałem Twoim. Być może, że wnioski moje są omylne, może osobista przychylność moja dla W. C. M. i gorliwość o spokój Rosyi zawiodły mię zadaleko; ztemwszystkiem śmiem upraszać W. C. M. imieniem ojczyzny i w imieniu własnej Twej sławy: chciej Panie skłonić Konstantego do przyjęcia korony! Lecz niech się już obędzie bez kuryerów — gdyż to przydłuża tylko zgubne dla W. C. M. bezkrólewie i może wywołać rokosz, coby chciał korzystać z wszelkiego zamięszania i niepewności. Chciej W. C. M. raczej udać się osobiście do Warszawy, lub niech Konstanty zjedzie do Petersburga; chciej mu jako brat bratu wyrazić myśli swoje i uczucia. Jeśli zechce objąć koronę cesarską — Bogu niech będzie chwała! Lecz w razie przeciwnym, niechby przed całym narodem na placu obwołał Ciebie Cesarzem. Najłaskawszy Panie! Jeśli uważasz krok mój za zbyt śmiały, to mię słusznie ukarzesz. Rad zginę za Rosyę, gdyż śmierci się nie lękam. Lecz jeśli krok ten mój chwalebny i dobry, natenczas nie nagradzaj mnie Panie, bym w oczu Twych pozostał czysty i nieskażony! O jedno Cię jednak upraszam: każ mię uwięzić. Jeśli następstwo Twoje na tron odbędzie się — co daj Boże — spokojnie i szczęśliwie, natenczas ukarz mię W. C. M. jako człowieka niegodnego, który ze względów osobistych chciał zaburzyć spokojność Twoją; lecz jeśli smutne przepowiednie moje miałyby się sprawdzić na nieszczęście Rosyi, to racz mię W. C. M. zaszczycić swem zaufaniem i dozwolić, bym w Twej obronie życie swoje położył."

W dziesięć minut poźniej przywołał Mikołej Rostowcowa do gabinetu, zamknął za sobą drzwi ostrożnie, ujął go za rękę, uściskał i ucałował kilkakrotnie z temi słowy:

„Widzisz, na coś sobie zasłużył; tak szczerze nikt mi jeszcze prawdy nie powiedział!"

„Wasza Cesarzewiczowska Mość — rzecze Rostowcow — nie uważaj we mnie donosiciela, i nie sądź bym tu przyszedł w zamiarze szukania łaski i względów niezasłużonych!"

„Myśl taka — odrzekł Cesarz — byłaby mnie i ciebie niegodna; ja cię pojmuję zupełnie."

Dalej pytał go, czyli nie wie o jakiem przeciw niemu sprzysiężeniu? Rostowcow odrzekł, że po imieniu nikogo podać nie może, że wielu jest mu niechętnych, lecz natomiast pragną wszyscy dobrzemyślący widzieć go na tronie jak najprędzej, by przez to utrwalić spokój i szczęście Rosyi. Bo chociaż od dni czternastu, to jest od czasu opróżnienia tronu niezaburzono niczem porządku zwyczajnego i spokoju, to jednak cisza ta złowroga, i zanosi się na coś niebezpiecznego.

„Zdaje się, że masz jakąś wiadomość o niektórych złemyślących, lecz ich nie chcesz wymienić, uważając to za czyn nieszlachetny; nie żądam też byś ich wymienił! Mój przyjacielu, za twoje zaufanie odpłacę ci się wzajemną ufnością! Ani przedstawienie matki, ani prośby moje nie zdołały brata mego skłonić do przyjęcia korony, i wymawia się stanowczo. W jednym do mnie liście prywatnym zganił mi to, żem go Cesarzem obwołał, a przez Michała przysłał mi dokument zrzeczenia się tronu; sądzę że więcej już nie potrzeba."

Rostowcow przedstawiał konieczność przyjazdu Cesarzewicza do Petersburga, by na placu publicznym i przed całym ludem obwołał brata swym Cesarzem. „Trudna na to rada" — odrzekł Cesarz — „wymawia się od tego stanowczo, a wolę brata starszego wypada mi szanować! Zresztą bądź o to spokojny. Poweźmiemy wszelkie środki potrzebne; lecz jeśli rozum ludzki nic tu nie zdoła, a wyrok boży inszy los dla mnie przeznaczył, to jeszcze pozostał mi oręż żołnierza, co jest oznaką i obroną męża szlachetnego. Z orężem w ręku polegnę z przekonaniem sprawiedliwości i świętości w sprawie mojej, i stanę przed Bogiem z czystem sumieniem."

„Przebacz W. C. M.“ — odrzekł Rostowcow — „ale to osobistość. Pamiętasz wprawdzie o swojej sławie, lecz cóż się stanie z Rosyą?“ — „Czy możesz wątpić o tem, i czy sądzisz że Rosyę mniej kocham niż siebie samego? Lecz tron jest opróżniony, mój brat zrzekł się korony, i ja jestem jedynym następcą prawym. Rosya nie może być bez Cara. Cóż mam uczynić dla Rosyi? Tak mój przyjacielu, jeśli już trzeba zginąć, to zginiemy razem!“ Przy tych słowach uściskał Rostowcowa i obydwa zalali się łzami. „Tej chwili nigdy nie zapomnę“ — mówił dalej Mikołaj. „Czy wie o tem Karol Iwanowicz (Bistrom), że do mnie się wybierałeś?“ „Jest on przychylny W. C. M., i nie chciałem go martwić; głównie chodziło mi o to, bym mógł tylko mówić z W. C. M.“ „Nie wspominaj teraz przed nim o tem, że tu byłeś; poźniej sam mu podziękuję, że jako człowiek szlachetny umiał poznać się na szlachetności twojej.“ „Daruj W. C. M., lecz wszelka nagroda poniżyłaby mnie we własnem mem przekonaniu.“ „Nagrodą twoją będzie przyjaźń moja, bywaj zdrów!“ Uściskał Rostowcowa i odszedł. Nazajutrz $^{13}/_{25}$ grudnia był młody ten oficer przez cały ranek w służbie; poźniej zaś opisał w liście całą swą rozmowę z Cesarzem, i w obecności Rylejewa wręczył go ulubionemu towarzyszowi swemu, o którym sądził że do spisku należy.

Obawy Rostowcowa nie były płonne, a zeznania jego utwierdziły tem bardziej jeszcze ten domysł, że w stolicy znajdowało się oprócz spiskowych wymienionych w sprawozdaniu Dybicza i będących wówczas na urlopie — zapewne jeszcze więcej ich społeczników. Okazało się też przy tej sposobności, że wezwanie do złożenia nowej przysięgi miało posłużyć za powód do wybuchu rokoszu. Zabierało się więc na coraz groźniejsze wypadki. Tegoż dnia $^{12}/_{24}$ grudnia, a może zaraz po uczynionem mu odkryciu, napisał Cesarz do księcia Wołkońskiego: „Wola Boża i wyrok brata niechaj się spełni na mnie. Dnia $^{14}/_{26}$ będę albo Cesarzem, lub życie położę! Myśli i uczuć moich nie zdołam Ci opisać. Sądzę, że wszyscy ubolewacie szczerze nad mojem położeniem; wszyscy też jesteśmy nieszczęśliwi, lecz moje nieszczęście największe. Niech się dzieje wola Boża!“ A dalej wspominając o stanie zdrowia Cesarzowej, dodaje: „Dzięki Bogu trzymam się jeszcze, lecz miarkując po tem, co temi dniami zaszło, nie wiem jak to dalej będzie, gdyż już i teraz zaczynam upadać na siłach. Daj Boże, by mi tylko starczyło dość sił i odwagi potrzebnej.“

Rostowcow nie wymienił jednak nikogo i nie wskazał po nazwisku.

Doniesienia z Taganrogu, zeznania Rostowcowa a nawet i pogłoski jakie się w stolicy rozeszły, musiały obudzić słuszną obawę, lecz jeneralny gubernator wojskowy zaprzeczał temu uporczywie. Utrzymywał, że miasto jest całkiem spokojne, a powtarzając to w obecności Cesarzowej Maryi Fedorownej zrobił uwagę, że nawet i na wypadek przeciwny pomyślano już o wszelkich środkach ostrożności. Okazało się jednak poźniej, że zdanie to było wcale zawodne, i że władza miejscowa nie powzięła środków potrzebnych. W mieście było pełno spiskowych; żadnego z nich nie przytrzymano a nawet i nie spostrzeżono; mieli oni swe zbory, a jednak policya upewniała, że nic podejrzanego nie dostrzegła. Zaszły przy tem i inne jeszcze uchybienia, które teraz trudno już wyjaśnić, a co mogły w każdej innej nawet mniej groźnej chwili przyczynić się do wzruszenia umysłów. I tak ogłoszono 14 grudnia we wszystkich kościołach stolicy imię nowego Cesarza jeszcze przed sumą, gdy tymczasem sam manifest zawierający powody tej zmiany ogłoszono dopiero po skończonem nabożeństwie. Oprócz tego zaniedbano rozdać drukowane egzemplarze dokumentu tego w liczbie potrzebnej, gdytymczasem sprzedawano na ulicy rotę nowej przysięgi, a o manifeście wcale niewspomniano. Trudno też było ranka tego o dokument wspomniony, zwłaszcza gdy rokoszanie przecięli komunikacye z zabudowaniem senackiem, a zatem i drukarnię rządową obsaczyli.

Z komendantów pułkowych przybył najprzód komendant pułku gwardyi przybocznej, jenerał-adjutant Orłow, z doniesieniem o złożeniu przysięgi. Niech żyje jeden i drugi! zawołali żołnierze, gdy im komendant przed złożeniem przysięgi oznajmił o postępku i zachowaniu się obu braci cesarskich. Przykład pułku tego, który znany był z szczególnego przywiązania do szefa swego, Cesarzewicza Konstantego, utwierdził gubernatora podobno w jego zaufaniu i był niejako rękojmią, że złożenie przysięgi pójdzie i u innych pułków z łatwością. (D. c. n.)

*

ZBIORY ARCHIWALNE.

Listy wierzytelne Posłów zagranicznych do księcia Prymasa i Stanów Rzeczypospolitej w czasie bezkrólewia 1733 roku.

(Archiwum familijne Potockich w zbiorze W. Hieronima Sadowskiego.)

Anna Imperatorowa Rosyjska oświadcza Teodorowi Potockiemu Arcybiskupowi Gnieznieńskiemu i wszystkim stanom rzeczypospolitej, iż z powodu zaszłego bezkrólewia wysyła w osobnej misyi swojego pełnomocnika generała lejtnanta Karola Gustawa hr. von Löwenwolda.

Bożijeju pospieszestwujuszczeju miłostiju My Anna Imperatrica i samoderżica wserossijskaja, Moskowskaja, Kijewskaja, Władimerskaja, Nowgorodskaja, Carica Kazanskaja, Carica Astrachanskaja, Carica Sibirskaja, Gosudarynia Pskowskaja i wielikaja Kniaginia Smolenskaja, Kniaginia Estlandskaja, Liflantskaja, Korielskaja, Tferskaja, Jugorskaja, Permskaja, Wiatskaja, Bołgorskaja, i innych. Gosudarynia i Wielikaja Kniaginia Nowa Goroda Nizowskije zemli, Czernigowskaja, Riazanskaja, Rostowskaja, Jarosławskaja, Biełoozerskaja, Udorskaja, Obdorskaja, Kondinskaja i wseja siewernyja strany powielitelnica i Gosudarynia Iwerskija zemli, Kartalinskich i Gruzinskich Carej, i Kabardinskija zemli, Czerkaskich i Gorskich Kniazej i innych naslednaja Gosudarynia i Obładatelnica. Jasne oswieczonomu Kniaziu Feodoru Potockomu Arcybiskupu Gnezdnenskomu Korony Polskoi i wielikago kniażestwa Litowskago Primasu i perwomu Kniaziu takoż duchownym i mirskim jasnewełmożnym wełmożnym Gospodam Senatorem, Dignitarem, uriadnikam i wsemu Rycerskomu czynu najjasniejszej rieczi pospolitoj nasze drużebnososiedstwennoje pozdrawlenije. Dla zaswidietelstwowanija najjasniejszej rzeczi pospolitoj Korony Polskoj i wielikago kniażestwa Litowskago i wsiem czinam, onoj naszej k nim iz daw(n)o(?) prodołżajuszczejsia postojanno sosiedstwennoj drużby i wiaszczszago m(e)żdu oboimi storonami imiejuszczago dobrogo sogłasija, utwerżdenija, osobliwo że pri nastojaszczem w sem Korolewstwie Interregnumie, radi łutczago i obstojatelnago najasniejszej rieczi pospolitoj o dobrożełatelnom naszem ko onoj

Z pomocnej łaski Bożej My Anna Imperatorowa i samowładczyni wszystkiej Rosyi, Moskiewska, Kijowska, Włodzimirska, Nowogrodzka, Królowa Kazańska, Królowa Astrachańska, Królowa Sibirska, pani Pskowska i wielka xiężna Smoleńska, xiężna Estońska, Inflancka, Korelska, Twerska, Jugorska, Permska, Wiacka, Bołgarska i innych. Pani i wielka xiężna Nowogrodu nizowskiej ziemi, Czerniechowska, Riazańska, Rostowska, Jarosławska, Białojezierska, Udorska, Obdorska, Kondyńska i wszystkiej północnej strony, władczyni i pani Iberskiej ziemi, Kartalińskich i Gruzińskich królów (carzyków), i Kabardyńskiej ziemi, Czerkaskich i górskich xiążąt i innych dziedziczna pani i władczyni. Jaśnie Oświeconemu Xięciu Teodorowi Potockiemu arcybiskupowi gnieznieńskiemu, Korony Polskiej i wielkiego xięstwa Litewskiego Prymasowi i pierwszewu Xięciu, tudzież duchownym i świeckim jaśniewielmożnym, wielmożnym panom sanatorom, dygnitarzom, urzędnikom i wszystkiemu stanowi rycerskiemu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej nasze przyjacielskosąsiedne pozdrowienie. Dla okazania najjasniejszej Rzeczypospolitej Korony Polskiej i wielkiego xięstwa Litewskiego i wszystkim stanom naszej do nich od dawna statecznie zachowywanej sąsiedzkiej przyjaźni, i większego utwierdzenia między obiema stronami istniejącej zgody, a zwłaszcza przy terazniejszem w tem królestwie interregnum, dla lepszego i wyrazistszego wyjaśnienia naszych dobrych chęci dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, i zajęcia się sprawami dla dobra i pożytku obu państw, uznaliśmy potrzebnem wysłać do waszej Xiążęcei Mości i do Najjaśniejszej Rzeczypospo-

namierenii izjasnenija i wspospieszestwowanija błaga i polzy oboich Gosudarstw Interessow, razsudili My za potrebno otprawit' k waszej Kniażej miłosti, i k najasniejszej Rieczi Pospolitoj i ko wsiem czinam, naszego Ober sztal mejstera Generała lejtenanta, i ot naszej Lejb Gwardii Izmajłowskago Połku Połkownika i Generała Adjutanta Wysokourożdennago nam lubeznowiernago Karła Gustawa Grafa fon Lewen wołda. Togo radi waszu Kniażuju miłost' i najasniejszuju Riecż pospolituju i wsiech czinow onoj duchownych i mirskich jasnewelmożnych welmożnych Gospod Senatorej, dignitarej, uriadnikow i wse rycerstwo drużebno prosim, daby pomianutomu naszemu Ober sztal mejsteru wo wsem czto on waszej Kniażeskoj miłosti i najasniejszej Rieczi Pospolitoj i wsem czinam ot wremiani do wremiani imianem naszim objawlat' i predłagat' budet, ne tokmo sowerszenuju i połnuju wieru podawat' no i takim obrazom onomu wsegda sebia na to izjasniat' błagowolili, kak my togo po imiejuszczej naszej k najasniejszej Rieczi pospolitoj istinnoj drużbie upowat' prieziuu imiejem. W protczem żełaja waszej Kniażej miłosti i wsej najasniejszej rieczi pospolitoj ot Gospoda Baga zdrawija i wsiakago błagopołuczija, prybywajem ko okazaniju wsiakich drużebnych ugodnostej błagoskłonnymi. Dan w Sanktpeterburkc Feurala 28 dnia 1733. G(osu)d(a)rstwowanija naszego czetwertogo godu.

Waszej Kniażej miłostii najasniejszej Rieczi Pospolitoj drużebnoochotnaja prijatelnica Anna (r. s.)

Adres: Jasne oswieczonomu Kniaziu Feodoru Potockomu Arcybiskupu Guezdnenskomu Korony Polskoj I wielikogo Kniażestwa Litowskogo primasu I perwomu Kniaziu, takoż d(u)chownym I mirskim jasnewelmożnym, welmożnym, gospodam senatore(m), dignitarem uriadnikom, I wsemu rycerskomu czinu najasniejszej Rieczi pospolitoj.

Pieczęć herbowa państwa rosyjskiego wyciśnięta na opłatku z napisem w okolu: АННА БОЖІЕЮ МИЛОСТІЮ ІМПЕРАТРІЦА И САМОДЕРЖИЦА ВСЕРОССІЙСКАЯ.

litej i do wszystkich stanów naszego pierwszego masztalerza i generała lejtnanta i pułkownika naszej gwardyi nadwornej pułku izmajłowskiego i generała adjutanta Wysoceurodzonego nam wielce miłego Karola Gustawa hrabiego von Löwenwolda. Przeto Waszą Xiążęcą Mość i Najjaśniejszą Rzeczpospolitą i wszystkie stany onej duchowne i świeckie, jaśniewielmożnych, wielmożnych panów senatorów, dygnitarzy, urzędników i wszystkie rycerstwo przyjacielsko prosim, iżby wspomnionemu naszemu pierwszemu masztalerzowi, we wszystkiem co on Waszej Xiążęcej Mości i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i wszystkim stanom będzie imieniem naszem od czasu do czasu oświadczał i przekładał, nie tylko zupełną i całkowitą wiarę dawali, ale także w ten sposób zawsze raczyli z swojej strony na takowe przedłożenia oświadczać się, jak my tego po istniejącej naszej prawdziwej przyjaźni do Najjaśniejszej Rzeczypospolitej mamy powód spodziewać się. Z resztą życząc Waszej Xiążęcej Mości i wszystkiej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej od Pana Boga zdrowia i wszelkiej pomyślności, z oświadczeniem wszelkich przyjacielskich usług zostajem życzliwemi. Dan w Petersburgu dnia 28 lutego 1733. Panowania naszego czwartego roku.

Waszej Xiążęcej Mości i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej szczerze życzliwa przyjaciółka. Anna (r. s.)

Jaśnie Oświeconemu Xięciu Teodorowi Potockiemu, Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu, Korony Polskiej i wielkiego xięstwa Litewskiego Prymasowi, także duchownym i świeckim Jaśniewielmożnym, Wielmożnym Panom Senatorom, dygnitarzom, urzędnikom i wszystkiemu rycerskiemu stanowi najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

„Anna z Bożej łaski Imperatorowa i samowładczyni wszystkiej Rosyi.“

Z autobiografii jednego z przewodźców Indyan amerykańskich, zwanych Wronami.

(Obacz Nr. 39. 40. 42. 43. Rozmaitości.)

Ostatnie przygody.

W dowód odwagi i przebiegłości autora pamiętników, gdy był jeszcze przywodźcą, może posłużyć następne sprawozdanie z jednej wyprawy jego na Chejenów: „Było to na początku października. Po 14-dniowem polowaniu na bobry przyrzekłem Wronom poprowadzić ich na Chejenów. Dobrałem sobie 400 co najlepszych wojowników i wyruszyłem za zdobyczą, mniej dbając o to, jaką zdobycz osiągnę, i czy to będą konie lub szkalpy. Po 20-dniowej podróży dość wygodnej doniosła nam straż nasza wysłana na zwiady, że o kilka mil dalej natrafili na sioło mocno zaludnione. A że z dawnego doświadczenia wiedziałem o sile i bitności przeciwnika, przeto miałem się na ostrożności, zwłaszcza że w złym razie nie mogłem na żadną jnż liczyć pomoc od swoich. Wstąpiliśmy na pagórek, z którego widać było wieś całą. Spostrzegliśmy ich ogniska, i nie raz nas korciło zapalić ogień i w naszym obozie, zwłaszcza że paliwa było podostatkiem, lecz wypadało zachować wszelką ostrożność. Rozległość wsi przekonała nas o znacznej sile przeciwników, o których wiedzieliśmy z dawnego jnż doświadczenia, że byli waleczni. I tak ukończywszy przy blasku gwiazd pierwsze rozpoznanie miejsca, poszliśmy do wsi na zwiady. Widać było, że świeżo wzniesiono budę lekarską, i że tej właśnie nocy przysposabiano się do rady walnej. Weszliśmy tedy do budy, gdzie niektórzy Chejeny siedzieli i tytoń kurzyli. Z całej jednak ich rozmowy niemogliśmy zrozumieć i słowa. Wyciągnąłem rękę za fajką i otrzymałem czego żądałem, a zaciągnąwszy się z niej wraz z mymi towarzyszami oddałem ją na powrot, po czem przeszliśmy wzdłuż wieś całą i dość pozno wróciliśmy do naszego obozu.“

„Około północy odwiedziliśmy stadninę i odłączyliśmy dla siebie dość liczne stado liczące do 800 koni, z któremi wypadliśmy na gościniec najbliższy. Pędziliśmy co tchu stało aż do rana, po czem zatrzymaliśmy się u zakrętu wzgórza i czekaliśmy śmiało na pogoń. Konie nasze wysapały się i odpoczęły sobie należycie, i właśnie byliśmy już na wsiadanem, gdy w tem ujrzeliśmy pogoń liczącą do 250 jeźdźców. Wypuściliśmy ich nieco na przód po za chroniący nas zakręt i wypadliśmy nagle na Chejenów, którzy uszykowali się z wielką zręcznością i stawili nam czoło. W okamgnieniu spadło ich kilkunastu z koni, gdytymczasem z naszej strony było tylko kilku rannych. Chcąc ponowić natarcie wykonaliśmy odwrót umówiony, lecz przeciwnicy nasi podzielili się na kilka oddziałów osobnych, z których jeden zaskoczył uprowadzoną stadninę, lecz odbić nam jej już nie mógł. Wkrótce też umknęli całkiem z placu i zdala czekali na posiłki, by powtórnie na nas uderzyć.“

-„Poźniej, gdy będąc ajentem handlowym w krainie Chejenów dowiedziałem się od nich, że pierwotnie ścigało nas oprócz tego mniejszego oddziału jeszcze innych 2000 wojowników, lecz że cztery mile od naszego stanowiska ówczesnego wstrzymali się w dalszej pogoni. Oddział ten wysłał gońców, by główną siłę sprowadzić i bój rozpocząć. We dwie lub trzy godziny natrafili też na obozowisko swoich, gdzie właśnie zabierano się do upieczenia kilku bawołów. Za pomocą gońców i sygnałów ściągnięto wprawdzie wkrótce wszystkich wojowników, lecz my uježdžając bez wytchnienia, byliśmy tymczasem za dziesiątą już górą.“

„Przy takich wyprawach — mówi dalej Beckwourth — łatwiejszą jest nierównie ucieczka od pogoni, zwłaszcza że nagónka musi wciąż na jednych koniach pędzić, gdytymczasem ci co ze stadniną uchodzą mogą niemal co pół godziny przesiadać się na insze konie. W razie zagrażającego stadninie niebezpieczeństwa pędzi kilku wojowników przodem, stado pomyka tuż za nimi, a inni goniąc z tyłu napłaszają je wrzawą do biegu rączego.“

Beckwourth porzuciwszy Wrony zawerbował się do wojska, które miało wyruszyć przeciw Seminolom we Florydzie. Wyprawie tej dowodził jenerał Taylor, a prezydent poźniejszy. Autor pamiętników miał się przy tem dobrze przysłużyć wojsku Stanów zjednoczonych i sam wylicza niektóre swe czy-

ny. Kasztele unii amerykańskiej były rozrzucone a komunikacye przecięte. Beckwourth podjął się więc niebezpiecznej służby przewożenia depesz przez kraj nieprzyjacielski i uskuteczniał to szczęśliwie. Opisnjąc tę wyprawę wykrywa nieporadność wojsk amerykańskich w obec Seminolów, którzy ukryci w gęstwinie lasów odwiecznych bronili się doskonale. Bitwa pod O-ko-cho-be, którą Taylor stoczył w dzień Bożego narodzenia roku 1837 z Seminolami w lesie, i która skończyła się odwrotem Amerykanów po stracie 100 poległych i rannych, była według Beckwourtha raczej klęską niż zwycięztwem. Dawniejszy przywódźca Wron zmierził sobie wkrótce tę wojnę i oświadcza, że cała Floryda nie warta nawet i tego prochu, który wówczas wystrzelano.

Beckwourth udał się tedy znów ku dalekiemu zachodowi, stanął za ajenta u towarzystwa handlarzy futrami, i dowożąc przy tem wódkę Indyanom, miał znaczny zarobek. Lecz nie raz też wystawiał życie swe na niebezpieczeństwo, a najśmielszym czynem jego były odwiedziny obozu wygnańców indyjskich. Pewnego razu przybył do handlarzy futrami wysłaniec jednego z przywódźców chejeńskich, nazwiskiem „Mo-he-nes-to" (łoś zwołujący) i dowiadywał się o „Wronie", pod którą-to nazwą znano Beckwourtha tak u Indyan, jak i u białych. Wieś przewodźcy tego składała się oprócz z Chejenów także i z rozmaitych zbiegów indyjskich, których za zbrodnie powypędzano ze szczepów sąsiednich. Wieś tych banitów miała około 300 chat i liczyła 1200 do 1500 wojowników. Zbiegi ci byli osławieni z okrucieństwa i wiarołomstwa swego, i każdy się ich wystrzegał, gdyż podejrzywano ich o zabójstwo kilku już białych ajentów handlowych. Wysłaniec wspomniony upraszał w imieniu swego przywódźcy, by Beckwourth zawiązał we wsi stosunki handlowe, a że od dłuższego już czasu handel ten był przerwany i musiało we wsi nazbierać się wiele skór bawolich i bobrowych, przeto liczył Beckwonrth na znaczne ztąd zyski. Odradzano mu wprawdzie tę podróż, lecz chęć zysku wkońcu przemogła, a Beckwourth obeznany dokładnie z charakterem Indyan i zaufany w sobie, puścił się w tę drogę wraz z dwoma innymi towarzyszami. Wysłaniec zawiódł ich przed chatę przywódźcy, gdzie z koni pozsiadali. Przywódźca powitał ich według zwyczaju, i żądał by konie rozjuczono. Na to dosiadł Beckwourth konia swego natychmiast, a za tym przykładem poszli i jego towarzysze. A gdy przywódźca zapytał, co-by to znaczyć miało, odrzekł zapytany: „U mnie inny obyczaj: kiedy zaproszę przyjaciela do siebie, to nie żądam od niego, by sam konie rozjuczał i je pilnował, lecz mu daję ludzi do tego." Przyznał słuszność tej uwagi i przyzwolił chętnie na te względy, a po niedługiej chwili upraszał Beckwourtha, by baryłkę z wódką odszpuntował. „Wybacz przyjacielu, rzecze przybysz, nie ruszę wprzód czopa, aż wprzód nie sprowadzicie tu żon waszych, by nakupiły sobie tego, czego im potrzeba. Wtenczas utoczę wódki, a wojownicy twoi mogą pić do woli. Wszak wiemy, że kiedy sobie przed czasem podpiją, to niedbają o żony swoje, zabierają im wszystkie suknie bawole i wyrządzają im krzywdę nieznośną." Przywódźca oddał mu i w tem słuszność, i stało się jak Beckwourth kazał. Po zamianie rozmaitych suchych towarów przyszła nareszcie kolej i na wódkę. Wtenczas położył Beckwourth nowy warunek, by każdy zabrał się z wódką swoją do domu, i by żaden nie pił jej stojący. Przezorność ta była wprawdzie na swem miejscu, lecz ztemwszystkiem sprowadził napój piekielny zwykłe u Indyan skutki, gdyż po niedługim czasie wrócił Mo-he-nes-to z toporem swym wojennym i oświadczył, że zmuszony był zrąbać jednego ze swoich. Wkrótce rozległa się we wsi wrzawa; przyjaciele zabitego i stronnicy przywódźcy porwali się na siebie do broni, lecz walka odbyła się po-za wsią i skończyła się jeszcze niezgorzej, gdyż prócz kilku rannych nie przyszło już do żadnego zabójstwa. Na zgodę zażądali Indyanie wódki na nowo, czem się im Beckwourth wkrótce przysłużył, wysławszy do składu handlowego po „nowy towar". Tym sposobem rozsprzedawszy 60 galonów wódki, nabył dla towarzystwa 1100 sukien ze skóry bawolej i 18 koni, wartości (w St. Louis) około 6000 dolarów. Handel ten ponawiał się częściej. Za każdą razą dostał Beckwourth osobny jeszcze od przywódźcy upominek, tak że po niejakim czasie zdobył sobie 185 skór bawolich bezpłatnie. Szczodrość taka niepokoiła jednak handlarzy, gdyż wiedzieli o tem z własnego doświadczenia, że Indyanie pozbywszy się nierozważnie swych skarbów, wszczynali później zatargi. I niemoże też być inaczej, gdyż dzicy opamiętawszy się po czasie, widzą się w nędzy zupełnej. Niedawno przedtem bogaci, nie wiedzą co mają dalej począć po stracie całego zapasu skór i futer oddanych

handlarzom za bezcen. Dlatego też zachował Beckwourth taką przezorność i zaopatrzył wprzód kobiety w przedmioty najpotrzebniejsze. Najbardziej przykro to Indyanom, że ani broni ani amunicyi nie pozyskali. „Biały człowieku — mówi w takim razie żałujący Indyanin — oddałem ci wszystkie moje suknie bawole; moi wojownicy strawili kilka miesięcy na polowaniu tych bawołów; kobiety moje namozoliły się przez cały rok nad nszyciem wszystkich tych sukien, a wkońcu, coż za nie dostałem? Nic nie mam wcale. Dałeś mi wodę palącą, co mnie i ludzi moich do wściekłości przywiodła; wszystko minęło, a teraz nie mamy czem polować lub z nieprzyjaciołmi naszymi wojować.“ Żal taki przywodził Indyan zawsze do rozpaczy. Beckwourth wiedział o tem dobrze, lecz umiał zręcznie odwrócić grożące mu niebezpieczeństwo. Mo-he-nes-to przybył do magazynów wraz z żoną swoją w odwiedziny. Beckwourth ugościł ich suto, to jest, tak ich upoił, że aż przytomność stracili. Nazajutrz skarzył się gość na ból głowy, więc by klin klinem wybić, dał mu Beckwonrth znów szklanicę ponczu mocnego. Następnie zaś zawiódł męża wraz z żoną i dziećmi do magazynu, i wybrał dla nich rozmaite pstre upominki w sukniach i świecidłach, a było tego tak sporo, że się zaledwie w dwóch wielkich pakach zmieściło. Mo-he-nes-to wielce się zdziwił na tę wiadomość, że to wszystko przeznaczono dla niego i jego familii. „Wiedz o tem — zawołał Beckwourth z udaną serdecznością — że to wszystko daję tobie, żonie twej i dzieciom. Mam serce potężne, wiem czego potrzeba Indyaninowi i jego rodzinie.“ A gdy przywódźca zaczął mu przedstawiać, że serce to zbyt się „naprężyło“ i że sam może zubożeć, wszedł Beckwourth do innego magazynu, wyniósł piękną i nowiuteńką strzelbę, topor wojenny w srebro okuty i sto nabojów, i powiększywszy tym sposobem wartość upominków, wprawił przywodźcę w osłupienie. Na pożegnanie kazał mu jeszcze przyprowadzić dwa konie, i z tem go wyprawił. Mo-he-nes-to rzekł tedy na wsiadaniem: „Najprzód pójdę na wyprawę wojenną, a po tem wybierę się na polowanie, lecz za kilka miesięcy powrócę. Wtenczas znowu was odwiedzę i tak was zarzucę skórami, że aż się udusicie pod niemi!“ Tak więc rozeszły się obie strony w zgodzie najlepszej.

Beckwourth uzbierał nareszcie tyle grosza, że już mógł własny handel rozpocząć. Udał się do Nowego Mexyku, i tam poślubił sobie senorytę Sandeville. Lecz handel ten wcale mu się nie powiódł, a w styczniu roku 1844 zaszedł aż do Pueblo de los Angeles w Kalifornii. Wkrótce wmięszał się do „rewolucyi“ w Kalifornii i zorganizował powstańcom jeden korpus strzelecki. Wkońcu wypatrzył roku 1851 przesmyk w Sierra Nevada jak-by umyślnie stworzony dla podróżnych kalifornianskich, a przesmyk ten nazwano teraz od jego imienia. Osiadł też niedaleko tego miejsca, i tam dał spisać swój pamiętnik, który kończy wyrazem współczucia i tęsknoty do przybranej ojczyzny swojej — do „Wron“, gdzie go potąd jeszcze wyglądają, gdzie syn jego zapewne jest już przewodźcą, gdzie pozostawił żonę, co w budzie lekarskiej otrzymała święcenie, i gdzie się starzeje bez niego bohaterska „Sosenka“, która sto szkalpów zdobyła!

Trudno zaprzeczyć, że pamiętniki Beckwourtha tchną nie raz przesadą, i że zawierają w sobie wiele dziwnych i niepojętych rzeczy, lecz za to mają też i niejaką wartość historyczną. Rozumie się, że klasa zindyanizowanych Europejczyków musi z czasem wraz z Indyanami zaginąć, a w takim razie czytać będą przyszłe pokolenia biografie takie z wielką ciekawością. Wiadomo aż nadto dobrze, że od czasu kolonizacyi europejskich powstała także i klasa wspomniona. Skłonność, a rzec nawet można, że i namiętna chać ludzi cywilizowanych do życia znów dzikiego jest dziwnem zjawiskiem psychologicznem, nad którem warto-by się lepiej zastanowić. Okazuje się bowiem ztąd, że obyczaj i potrzeby zbytkowe nie są nam wrodzone, lecz tylko przylgnęły do nas sztuką wychowania; i że wkrótce od tego można znów odwyknać. A jak z jednej strony utrzymuje Beckwourth nie bez słuszności, że dzikiemu nie podobna przejąć się całkiem cywilizacyą europejską, tak z drugiej strony nie było potąd jeszcze przykładu, by Europejczyk zdziczały pozbył się całkiem brzydkich swych nałogów i wrócił znów na łono społeczeństwa ucywilizowanego. Jakoż po prawdzie są takzwani pioniery kultury zachodniej właściwie tylko zbiegami, którzy przed pomykającem za nimi społeczeństwem uchodzą z niesfornością swoją w puszcze dzikie i zapadłe.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.**

Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowej.